

TATA

A więc i państwo tu przyszli!

SĄSIADKA I

A przyszliśmy. I owszem.

Nad rzeką miło wypocząć. Powietrze czyste tu,
zdrowsze.

SĄSIADKA II

No i trzeba powiedzieć, że tu jest bardzo ładnie.

I coś jest w tym powietrzu. Nie wiemy co dokładnie.

Ale to drży, przepływa. I z tym jest bardzo miło.

Bo wszystko jest tu naprawdę. I jest — jakby się śniło.

Muzyka

SYRENKA (z oddalenia)

Kiedy przyjdiesz, wiosenna pogoda,
zazielenią się wierzby nad wodą,
ludzie wyjdą z szarych, miejskich bloków
poza miasto, nad Wisłę szeroką.

Wyjdą także wędkarze z wędkami

i nad wodą będą stać zadumani.

Ani słówka nie zamienią z nikim,

zapatrzeni w drgające spławiki.

Jakie złowią dziś czary? Uroki?

Może gwiazdę, co rozbłysła z mrokiem?

Może cienie? A może piosenkę?

Może małą, wiślaną Syrenkę?

świerczynowy świerszcz

Joanna Kulmowa

OSOBY

NARRATOR

JACEK

ŚWIERSZCZ

TATA

WIEWIÓRKA

WILK

ŚMIERĆ

KOZA

NIEDŹWIEDŹ

Premiera 1977

Muzyka ulicy — dyskretne tło pod przyciszony głos narratora

NARRATOR (*półgłosem*) Dobry wieczór.

No co? Jesteście tam?

Jesteście.

Klaps. Świerczynowy świerszcz, akt pierwszy.

Kłapięcie klapsa

To znaczy: kręcę dla was film.

Film niewidzialny, słyszalny.

Film w kolorach o zimowym mieście.

Prawdziwy? Nieprawdziwy? Nie wiem.

Może niezbyt prawdziwy, bo słyszalny załedwie.

Bo niewidzialny. Ale kolorowy.

O mieście, co zapada w świąteczny sen.

Rosnący szum ulicy

Byłby tam tramwaj ośnieżony. O, może właśnie ten.

Zgrzyt tramwaju

Ten, co zazgrzytał na szynach.

I byłyby niewidzialna, słyszalna chlapanina,
w której grzęzną miejskie autobusy.

Warkot autobusu

I byłyby jeszcze na ulicy pustej
czyjeś kroki niewidzialne, spóźnione.

Echa kroków w pustce

I nagle — śmiech.

Odległy śmiech

Śmiech z okna na jedenastym piętrze,
tam, gdzie to światło czerwone,
aha, pewnie odbłask choinkowych świeczek.

Śmiech staje się jakby szlochem

Śmiech? A może... Może to ktoś płacze?
Zaraz kamerą w to okno popatrzę.
Podjazd... Śniegowe paprocie i skrzypy na szybach...
Rosną na zbliżeniu jak las...
A tam w środku... Tak, to Jacek chyba!
Jacek!

JACEK Ja. No to co? (*pociąga nosem*)

NARRATOR Płaczesz?

JACEK Nie. Zły jestem okropnie.

A zresztą — co pan robi w moim oknie?

NARRATOR Film. Niewidzialny, słyszalny.

JACEK Film? U mnie. A to dlaczego?

NARRATOR Czy ja wiem? Jakoś tu bardzo filmowo.

Na szybach paprocie i skrzypy na śniegu,
a w pokoju choinka z gwiazdą kolorową...

JACEK Co, co? Niech pan powtórzy.

NARRATOR No, choinka...

JACEK Choinka! Nie, ja nie mogę dłużej!

Jaka choinka! To lipa.

NARRATOR Lipa? Pachnie całkiem jak choina.

JACEK Aha! Ani się zaczyna.

Gałąz sobie zwyczajna.

NARRATOR Zwyczajna? Świerkowa!

JACEK A niech się tam, jak chce, nazywa,

ale to ledwie gałąź, a nie choinka prawdziwa.

Bo tata... Tata mówi, że tyle się drzew zmarnowało...

Że już dosyć... I mam... Mam tę głupią gałąź...

Głos mu się załamuje — pojawia się muzyczka świerszczowa

NARRATOR (*półgłosem*) A gałązka jest naprawdę
świerkowa

i szyszki są na niej, i świeczki,
i bombki jak srebrne śnieżki,
i jabłka z czerwonym rumieńcem.
Łańcuchów błyszczące wieńce,
orzechy, świecidełka,
i jeszcze coś, coś więcej,
ukryte w zielonych igiełkach.

JACEK Co, co?

NARRATOR Sam jeszcze nie wiem.

Coś, co nie zawsze na choince bywa.

JACEK Ale to jest zaledwie gałązka.

Słyszysz pan? To nie jest choinka prawdziwa.

Co to ważne... Słyszysz pan?

NARRATOR E, co mi z takiego słuchania.

Cofnę kamerę za okno. Klaps. Świerczynowy świerszcz.

Kłapaniecie klapsa

Akt drugi. Znowu kroki.

Echo kroków

Znowu tramwaj podzwania.

Dzwonienie tramwaju

I w niewidzialnym filmie, w kolorach kręconym,
rozjarzają się ślicznie lampy i neony.

Rosnący szum ulicy

I choinki na skwerach. I choinki zza okien.
Aż łuna bije na dachy wysokie.

Szum ulicy cichnie

Jest cicho, coraz ciszej. I w zaszuchaniu takim
windy słyszę na klatkach schodowych — jak ptaki.

*Melodyjne odgłosy windy
Otwarcie drzwi*

TATA Nie śpisz, Jacku?

JACEK Nie, tato. Słyszałem windę. Czekałem.

TATA Wróciłem wcześniej. Śpij, synku.

Chcesz? Zostawię ci na choince te żarówecki małe.
Dobranoc.

Zamknięcie drzwi

JACEK (*mruczy*) Na choince! Do kitu z taką choinką.
Nie będę spał! Nie będę! Ani się tycio nie zdrzemnę.

Odgłos windy

Winda znowu. Jak śpiewa... To nawet przyjemnie...

Wycie windy przechodzi w muzykę świerszcza

Ale jak tu zasnąć przy takiej muzyce?

Świerczyna pachnie...

ŚWIERSZCZ (*śpiewa*) Nie śpij, nie śpij jeszcze,

póki grają świerszcze.

Póki grają w świerczynie

o błękitnej godzinie.

Nie zasypiaj, chodź do nas,

gdzie świerczyna zielona.

Chodź!

JACEK Jak pachnie... Winda śpiewa? A może to radio
sąsiada?

Winda nie grała tak nigdy...

ŚWIERSZCZ Bo to moja noc.

JACEK Czyja? Coś tu gada.

ŚWIERSZCZ Moja noc. Jestem świerszczem z gałęzi
świerczyny.

Póki ona tu jest, będę grać.

JACEK Całą noc?

ŚWIERSZCZ To są świerkowe, świerszczowe godziny.

Nic dziwnego, że nie możesz spać. (*śpiewa*)

Obudź się nareszcie,

kiedy świerszcze w mieście,

kiedy grają ich skrzypce

przez wieczorne ulice.

Nie zasypiaj, chodź ze mną,

gdzie pachnąco i ciemno.

Chodź!

JACEK Dokąd, świerszczu?

ŚWIERSZCZ Do mojej ojczyzny. Do krainy — świerczyny.

JACEK Za tobą? Nie ma mowy.

Nie wiem, czy jesteś naprawdę, świerszczu

świerczynowy.

*Muzyka cichnie, na pierwszy plan wybija się głos
narratora*

NARRATOR (*półgłosem*) Jesteście tam? Jesteście.

Uwaga, podjeżdżam kamerą przez ten wywietrznik

wąski.

Klaps. Świerczynowy świerszcz. Akt trzeci. Pierwsze
ujęcie.

Przenikanie do środka. Zbliżenie gałązki.

I oto spod gałązki przysuniętej blisko

gramoli się świerszcz. Co tam świerszcz! Świerszczysko!

Skrzydła ma jak... Wierzcie albo nie wierzcie...

Jak liście klonu... Zaraz. To nie jest film o wsi,

to film o zimowym, kolorowym mieście.

Zaraz, zaraz... Jesteśmy na jedenastym piętrze

w zwyczajnym em dwa albo em trzy.

Zwyczajny tapczanik, ława włochaczem okryta...

Ojej, czy mi się śni?

Parskanie i stukot kopyt

Nie wierzyć na kamerę! Ratunku! Ława ma kopyta!

JACEK Cha, cha, staje dęba. Włochacz ma zamiast

czapraka.

NARRATOR Bomba. Kręcę: ława zaprzęga się do bujaka!

JACEK Bujak rusza. To sianie!

Dzwonek telefonu

JACEK Co to? Telefon. Ktoś do taty dzwoni.

Dzwonek telefonu przechodzi w dzwoneczki sań

NARRATOR Nie! Omyłka! To dzwonki rozpędzonych koni.

To kulig.

JACEK Kulig!

Prosto przez nasze mieszkanie!

Jadą!

Od dzwoneczków głośniejszy staje się tętent kopyt —
dźwięki kuligu zbliżają się i znów oddalają

NARRATOR Minęli nas. Za nimi! Ale wam film nakręcę!

Wio, ławo, wio! Gdzie są lejce?

Las z okna wybiega nam na spotkanie.

JACEK Nieprawda...

NARRATOR Siadaj do sań, ława pociągnie nas.

Wio, koniu!

Zaczyna się rytmiczne dzwonienie

JACEK Las na szybach? Co wart jest taki las?

NARRATOR Wio! To las w śniegu cały. Białe sosny, białe
jałowce...

Nakręcę ten zmrok i śnieg.

JACEK Bujda! Leśna droga biegnie wieżowcem?

To jedenaste piętro! O, słyszy pan? Winda gra.

Odgłosy windy przechodzące w muzykę świerszcza

ŚWIERSZCZ Winda? Jaka winda? To ja.

Świerczynowy świerszcz z twojej choinki.

JACEK To nie jest prawdziwa...

ŚWIERSZCZ Prawdziwa?

A to, co się ławą nazywa,

a teraz cwałuje przez las?

Prawdziwe czy nieprawdziwe?

*Dzwoneczki sanek wybijają się na pierwszy plan,
rytmizując mówienie*

NARRATOR I dzwoneczki!

ŚWIERSZCZ Świerczki od mrozu siwe.

NARRATOR I wiatr!

ŚWIERSZCZ Pęd, co ławie rozwiewa grzywę.

NARRATOR I sanie!

ŚWIERSZCZ Bujak, co nas będzie niósł
na skrzydłach srebrnych płóz!

NARRATOR I mrrróż, mrrróż, mrrróż!
I śnieg, śnieg, śnieg!

ŚWIERSZCZ Mój las, co wam do domu wbiegł,
rozchwane czuby drzew na wietrze.
Czy to nieprawda, chociaż jest?

NARRATOR Jest! Jest kulig!

Kulig na jedenastym piętrze!

ŚWIERSZCZ Śnieg najbielszy, mróz najtęszy,

sanna najrzetelniejsza —

wszystko jest, choć to ledwie rzeczy

wysnione przez świerszcza.

Dzwonki sanek stają się jeszcze głośniejsze

JACEK *(przekrzykuje dzwonki)* Jeżeli to sen, to nic nie-
wart, bo nieprawdziwy!

NARRATOR *(odkrzykując)* Coś ty!

Najlepszy jest kolor tych rzeczy niemożliwych,

które są zaledwie rzeczami,

a prawdziwieją, kiedy przeżyjesz je z nami.

Ale to będzie film! *(śpiewa)*

Co jest naprawdę, co na niby?

Nie wiemy, wiedzieć nie musimy.

Czy las do tego domu przybył?

Czy paproć stuka w twoje szyby,

czy tylko śnieg, jak zeszedł zimy?

Co jest naprawdę, a co nie?

Nieważne, jeśli już się stało.

Mądry jest ten, kto wszystko wie,

ale mądrzejszy jeszcze ten,

co wie, że wie tak mało.

JACEK Ja nie wiem... Ja już nic nie widzę...

Śnieg wali, wszystko zasłania.

Co to? Latarki? Światelka?

Ktoś biegnie przy naszych saniach.

NARRATOR Gdzie, gdzie?

JACEK O, tam, z tyłu. O, i tam, na prawo...

Chrapanie konia

NARRATOR Koń chrapie. Czego się boisz, ławo?

Hej, ludzie, ktoście wy?

Nic nie mówicie? Czemu?

JACEK Coraz więcej światełek...

NARRATOR To oczy!

JACEK Wilcze oczy! Ratunku!

Meczenie kozy

Cha, cha, wilk meczy po koziemu.
NARRATOR Może ma kożę w brzuchu.

Wycie wilka

JACEK Wilk! Wilk!
WILK Auuu, nie bój się. Śmierć trzyma mnie na łańcuchu.
JACEK Co on gada, jaka śmierć?
WILK Prawdziwa. Z koś. W białej koszulinie.
Zamiast głowy ma dynię.
NARRATOR Bomba! Kręcimy. Klaps!

Kłapięcie klapsa

JACEK Dynię?
WILK Auuu, tak z dziurami na oczy.

Zaczyna się piskliwa muzyczka

Zagramy jej, to podskoczy,
obereczka wywinie.
Graj, graj, świerszczu w świerczynie.
JACEK Śmierć wywinie oberka?
WILK Pewnie! A my z nią w zawody.
Wilczek, niedźwiedź i koza...
NARRATOR Przecież to herody!
JACEK Herody?
NARRATOR Przebierańce — koza, niedźwiedź,
wilczysko —
wędrujące od zagrody do zagrody.
JACEK E, znów takie na niby wszystko!
Żeby chociaż wilki były prawdziwe...
NARRATOR A to siadajcie z nami! Sanie was podwiozą,
weselej się nam pojedzie.
JACEK E, koza, co nie jest kozą...
Niedźwiedź, co jest ledwie niedźwiedziem...
NARRATOR Akt czwarty! Film niewidzialny, słyszalny,
w kolorach nie byle jakich!
Z białą śmiercią, czarnym wilczyskiem!
JACEK Też coś! Ta zaledwie poprzebierane cudaki,
w cudzych skórach, w cudzych piórach wszystkie.
Co to warte!

Muzyczka urywa się ostro

WILK Ej, bo jak kłapnę nieprawdziwym pyskiem!
ŚMIERĆ Ej, bo jak machnę nieprawdziwą koś!
KOZA Ej, bo jak cię moje różki poniosą!
NIEDŹWIEDŹ Ej, bo jak poznasz uścisk ledwie

niedźwiedzia!

HERODY Chwyćmy go! Chwyćmy! Żeby wiedział!
Żeby wiedział, co znaczy to, co jest zaledwie!
JACEK Puśćcie mnie! Nie macie prawa!
NARRATOR Zostawcie go.
KOZA Neeee! Neeee! Niech od nas oberwie!
NIEDŹWIEDŹ Widzisz, jaka to prawdziwa zabawa?

Piskliwa muzyczka wybucha ze wzmożoną siłą

ŚMIERĆ Do koła go, do koła, dla nauki!
Pokazać mu herodowe sztuki!
KOZA (*śpiewa*) Żeby koza kożą była,
musi kozia być i kwita,
ogonek mieć
i bródkę mieć,
i różki, i kopyta.
HERODY (*śpiewają*) Wtedy koza jest jak żywa,
kiedy kozią bródką kiwa,
kiedy tupie kopytkami,
to jest kożą nad kozami.
KOZA (*śpiewa*) Ale pod tą kozią maską
bywa i niekozie wnętrze —
na przykład wilk,
na przykład lis,
na przykład ktoś tam jeszcze.
HERODY (*śpiewają*) I czy wtedy jest prawdziwa,
choć kozią bródką kiwa,
choć kopytkiem tupie na nas —
czy prawdziwa, choć przebrana?
KOZA No co, Jacku?
JACEK Ojej! Bodzie mnie! Prawdziwa!

Wycie wilka

WILK (*śpiewa*) Żeby wilk był dobrym wilkiem,
to powinien wyc przepięknąć,
mieć ostre kły,

pysk taki zły,
że każdy go się złąknie.
HERODY (*śpiewają*) Wtedy wilczek jest prawdziwy,
gdy się koniom jeżą grzywy,
gdy strach ludziom serce ściska,
wilk jest wilkiem nad wilczyśką.
WILK Uciekaj, Jacku! Jackuuu!
JACEK Goni mnie! Ojej, zęby szczerzy!
ŚMIERĆ Puśćcie go. Już nam uwierzył.

Śmiech herodów

HERODY Przyszliśmy tu dokazywać,
wilk prawdziwy, śmierć jak żywa,
koza, niedźwiedź, co kto umie.
A ty uwierz! Ty się zdumiej!
Ty się złąknij — a i zaśmiej,
po to są herody właśnie,
po to są herody właśnie...

Śmiech herodów cichnie

NARRATOR (*woła*) Do widzenia! (*cmoka*) Wio, koniu z dębowej deski.

Rytmiczne podzwanianie dzwoneczków

Patrz, świta. Śnieg od światła niebieski.
JACEK (*sennie*) Gałązka pachnie...

Głośniejsze od dzwoneczków odzywa się ćwierkanie kranów

NARRATOR Prrr... Słyszysz?

JACEK Budzą się krany w łazienkach.
Zawsze tak. Ktoś puścił wodę.

NARRATOR Nie. To sikorki, widzisz, tam gdzie sosenka.
To strumyk bulgocze pod lodem.

JACEK W em trzy?

NARRATOR Patrz, ile tych pierzastych kulek,
sikory, mysikróle
gubią w locie kolorowe piórka.

JACEK A tam, o, ten płomyk rudy!

NARRATOR Gdzie, gdzie?

JACEK Tam gdzie brzoza pochyła.

Wiewiórka! Wiewiórka!

NARRATOR Klaps. Świerszczynowy świerszcz, akt piąty.

Kłapanięcie klapsa

JACEK Śliczna! Żebyś chociaż ty naprawdę była!

WIEWIÓRKA Ja? Przecież wskakuję ci na ramię.

JACEK I mogę cię pogłaskać po tej rudej sierści?

Szkoda, że jesteś zaledwie w świerszczowej opowieści.

WIEWIÓRKA Jestem i już.

JACEK Naprawdę?

WIEWIÓRKA Ja nie kłamię.

I wiesz? Jeżeli lubię ciebie, a ty mnie,

to czy nie wszystko jedno, w czym się widzimy śnie?

JACEK Jedziesz ze mną?

WIEWIÓRKA Wsiadłam do twoich sanek.

NARRATOR Wio! Wio! Co się stało tej ławie...

Zmęczyła się. Wio!

Dzwoneczki jadących sań

WIEWIÓRKA Prawda, odejdę, zanim wstanie ranek.

Ale z wiewiórczego roztargnienia coś po sobie zostawię.

Coś, żebyś wiedział na pewno...

Dzwoneczki zagłuszają to zdanie, stają się dzwonkami tramwaju

NARRATOR Tramwaj? Zaraz, zaraz... Tak, tramwaj
piszczy na zakrętach!

Świta. Rozpływa się las, topi szyba zamarznięta.

Z konia futrzak opada. Bujak chwieje się jeszcze.

Tylko winda powtarza ze świerszczynowym

świerszczem...

Odgłosy windy przechodzące w muzykę świerszcza

ŚWIERSZCZ (*śpiewa z oddali*) Uwierz mi nareszcie,

że to świerszcze w mieście.

Że to grały ich skrzypce

przez uśpione ulice.
Że piękniały godziny
od zapachu świerczyny.
Tak!

NARRATOR (*półgłosem*) Tak się kończy mój film kręcony
po omacku
o mieście w las odmienionym przez pachnącą gałąź.
Film, po którym tyle tylko zostało,
ile znajdziesz, gdy obudzisz się, Jacku...

Odgłos otwieranych drzwi

TATA Jacku!
JACEK (*sennie*) Co, co?
TATA Dzień dobry. Jak się panu śpi?
JACEK Nie spałem... Był kulig przez nasze em trzy.
TATA I dlatego śpisz do tej pory?
JACEK Ja nie śpię.
TATA Co to za śmieci na ławie?
JACEK To piórka! Tu były mysikróle, sikory,
więc to prawda!
TATA Miałeś sen prawdziwy?
JACEK To świerszcz śnił tak prawdziwie prawie.
Ojej! Wiewiórka! Mówiła, że coś po niej zostanie!
TATA To był tylko sen, synku.
JACEK (*krzyczy*) Nie! Nie! Patrz! Na moim tapczanie!
Ten kosmyk, kocem zakryty!
TATA Jakaś trawa?
JACEK To włosy z wiewiórczej kity!

Odgłosy windy przechodzące w muzykę świerszcza

Słyszysz?

TATA To winda.
JACEK Śpiewa.
TATA Też powiedziałeś nowinę.
To winda. Zawsze tak rzeźi.
JACEK Nie, tatusiu. To świerszcz ze świerkowej gałęzi.
Z mojej choinki. Lepszej od innych choinek.
ŚWIERSZCZ (*śpiewa*) Niech się ciągle zdarza nam
prawda nieprawdziwa.
Najpiękniejsze bywa to,

co zaledwie bywa.
Z niemrawego stołka
najpiękniejsza bryka.
Najpiękniejsze konie
z krzywego patyka.
Otulajmy głowę
w baśnie kolorowe,
niech śnią sobie o nas
świerszcze świerczynowe.

Śpiew ustępuje z wolna szumowi miasta

Niech się znowu zdarzy nam,
niech się znowu stanie
z zielonego drzewka świerszcz,
a z bujaka sanie.

Koza, a nie koza,
okno, a nie okno —
wszystkie rzeczy, których
świerszcz zielony dotknął.

Otulajmy głowę
w baśnie...